GLOBALNIE · OPINIA

UDERZENIA NUKLEARNE I SOJUSZ Z CHINAMI – CO MYŚLI SIERGIEJ KARAGANOW?

Konrad Złotkowski · 15 października 2025

Jak czołowy rosyjski geostrateg chce wykorzystać liczny arsenał atomowy do „wyprzedzających" uderzeń – na przykład na Poznań?

Żaden kraj nie ma tak dużej liczby głowic atomowych jak Rosja. Stoimy dziś na progu nowej zimnej wojny, gdzie coraz śmielej formułowane są koncepcje uwzględniające wykorzystanie broni atomowej. Głowice nuklearne, zdaniem niektórych, nie powinny służyć jedynie do obrony własnej państwowości, ale również do uderzeń wyprzedzających, neutralizujących potencjalne zagrożenie. Taką narrację można coraz częściej usłyszeć chociażby właśnie w Rosji, a jej czołowym przedstawicielem jest Siergiej Karaganow – doradca Władimira Putina i jeden z założycieli Klubu Wałdajskiego.

Jaka droga do budowy potęgi Rosji?

W myśli geopolitycznej każdego imperium napotkać można pełną mozaikę tak praktycznych rozwiązań, jak i teoretycznych wizji prowadzenia polityki międzynarodowej. Bogaty dorobek rosyjskiej myśli geopolitycznej sprawia, że nie stanowi dziś trudności dobieranie spośród nich doktryn sprzyjających określonej narracji. Zasadniczo możemy jednak wyodrębnić trzy dominujące bloki. Po pierwsze, eurazjatyzm (jewrazijstwo, ros. евразийство), czyli orientacja na Wschód, podkreślająca odrębność cywilizacyjną Rosji i potrzebę zwrócenia się ku Azji celem podjęcia sojuszy i wzmacniania ekspansji geopolitycznej. Po drugie, okcydentalizm (zapadniczestwo, ros. западничество), a więc orientacja na Zachód, upatrującą możliwości ekspansji politycznej, w tym rozwoju kulturalnego i ekonomicznego w integracji z Europą. Oba te bloki prezentują stanowiska imperialne, często wzajemnie się uzupełniające. Gdzieś pomiędzy nimi znajduje się opcja trzecia – narodowa myśl rosyjska, nierzadko widząca współczesne rozmiary Rosji jako balast, zaś poszczególne republiki uznająca za nierosyjskie, a więc stojące na przeszkodzie do realizacji skutecznej polityki narodowej. Jak więc przystało na dojrzałe imperium, znajdziemy tam dwie największe przeciwstawne wizje, ambicję ich syntezy oraz alternatywną opcję podważającą w ogóle zasadność i korzyści płynące z polityki imperialnej.

Jedną z ciekawszych koncepcji na orientację wschodnią, zakładającą, że największym zagrożeniem dla Rosji są Niemcy, zaś największym sojusznikiem Chiny, jest koncepcja Siergieja Karaganowa – współtwórcy słynnego Klubu Wałdajskiego. Choć długo można by pisać o jego karierze akademickiej, reprezentowanych przez niego inicjatywach politycznych i ekonomicznych, wpływie na myślenie rosyjskich elit i społeczeństwa, to na potrzeby tego tekstu niech wystarczy nam fakt, że był on doradcą kolejnych przywód-

ców rosyjskich, poczynając od Jewgienija Primakowa, przez Borysa Jelcyna, aż po Władimira Putina. Choć w Rosji zmieniali się prezydenci i premierzy, on trwał i współtworzył kolejne wizje polityki wewnętrznej i międzynarodowej Imperium. Zrozumienie słabych punktów rozwiązań proponowanych przez Karaganowa może więc ułatwić nam identyfikację słabych punktów polityki międzynarodowej prowadzonej przez Kreml oraz określenie jej ogólnych prawideł. Warto się temu myślicielowi przyjrzeć, gdyż kreśli on wizje nadchodzących radykalnych zmian w międzynarodowym układzie sił.

Jak sugeruje Karaganow, jest kwestią czasu, gdy dotychczasowy hegemon Europy, czyli Stany Zjednoczone, wycofa swoją kuratelę nad starym kontynentem, skupi się na polityce wewnętrznej oraz przeniesie siły na Pacyfik, zaś jego miejsce zajmą Niemcy, realizujące plan wejścia w posiadanie broni nuklearnej.

> Gdyby Niemcy rozpoczęły realizację owego planu lub nawet zaczęły go poważnie rozważać, proponuje on symetryczny atak wyprzedzający w postaci uderzeń nuklearnych, który unicestwi niemiecką infrastrukturę jądrową i wyeliminuje konkurenta z rywalizacji w Europie Środkowo-Wschodniej.

Kiedy i gdzie uderzyć?

Jeśli jednak sprawy potoczyłyby się inaczej, a Stany Zjednoczone zachowałyby swój prymat nad Europą i podjęły działania mające na celu zbrojną interwencję na terenie dzisiejszej Federacji Rosyjskiej, Karaganow także proponuje uderzenie nuklearne – tym razem na Polskę. Z geograficznego punktu widzenia taka hipotetyczna interwencja USA wymierzona w Rosję posiłkowałaby się logistyką zaopatrzeniową mającą swoje centrum na terytorium Polski, dlatego też Karaganow wymienia Poznań jako miasto, na które w celu odstraszenia miałaby spaść jedna z pierwszych bomb. Do podobnych rozwiązań zachęca również na Ukrainie, uważając, że zamrożenie konfliktu w aktualnym kształcie jest niedopuszczalne i świadczyłoby o przegranej Rosji.

W porównaniu do ceny, jaką Rosja zapłaciła za przejęcie kontroli nad wschodnią Ukrainą, rosyjskie osiągnięcia jawią się strategowi jako porażka, szczególnie w zderzeniu z pierwotnymi celami „specjalnej operacji wojskowej". Niepotrafiąca uzasadnić trwającego impasu Rosja znalazła nowy cel „operacji", jakim ma być „ścieranie siły żywej" Ukrainy. Taki stan rzeczy jest w oczach Karaganowa rozczarowujący i wymaga radykalnej rewizji.

Zakładając więc, że przegrana nie wchodzi w grę, a pożądanego wyniku nie da się osiągnąć środkami konwencjonalnymi, nieubłaganie wskazuje on na rozwiązania nuklearne. Uderzenia bronią jądrową w cele położone już na samej Ukrainie miałyby rozbić spójność NATO i w rezultacie pomóc osiągnąć rosyjskie cele w Europie. Jednak ze strategicznego punktu widzenia uderzenie takie niemal z pewnością zmobilizowałoby NATO-wski parasol atomowy do stanu najwyższej gotowości, oddalając jednocześnie plany szerszego wykorzystania tego argumentu przez Rosję w Europie Centralnej. Choć w mojej opinii takie działania spotkałyby się, owszem, ze strachem i niepokojem UE, a być może nawet naruszeniem jej spójności wewnętrznej, to najpewniej wywołałyby one jeszcze większą falę niechęci wobec Rosji, uwypuklając w oczach europejskich społeczeństw jej barbarzyński – jak by uznano – charakter.

Natomiast uwzględniając scenariusz, w którym USA porzucają swój protektorat nad Europą, wydaje się jasne, że prowadziłoby to do istotnego ocieplenia stosunków na linii Niemcy-Rosja – a więc wbrew nuklearnym wizjom Karaganowa. Strategie bezpieczeństwa narodowego wszystkich państw europejskich stanęłyby wtedy w obliczu wielkiej próby, ze szczególnym uwzględnieniem fatalnej w tej konstelacji sytuacji Polski i państw bałtyckich.

Perspektywy wielkiego sojuszu z Chinami

Rosyjski strateg wskazuje na Chiny jako głównego sojusznika Rosji. Ten duet ma niepodzielnie zapanować nad Azją, a to właśnie zaskakuje w kontekście jego podejścia do Zachodu. Karaganow twierdzi bowiem, że Rosja nigdy nie została zaakceptowana przez Zachód jako równoprawny gracz na arenie międzynarodowej, że była wykorzystywana i zwodzona. To pozbawione należnego respektu zachowanie Zachodu ma być jedną z przyczyn nieuniknionego konfliktu, za który kraje Europy zapłacą wysoką cenę. Może więc dziwić przy tym jego jednoczesna naiwność wobec Chin, które również nie wykazują takiej przychylności wobec Rosji – jak chcieliby teoretycy w rodzaju Karaganowa – a nawet nieraz się od niej dystansują. Chiny przecież oficjalnie nie wsparły Rosji w jej nowej wojnie – ani militarnie, ani propagandowo, a nawet uznały integralność terytorialną Ukrainy. Nie brakuje oczywiście „miękkich" wyrazów wsparcia Pekinu dla Moskwy. Jednym z propagandowych listków figowych jest niedawna deklaracja, że Chiny będą wspierać rosyjską politykę historyczną. Faktem jest,i ż Pekin nie potępił bezpośrednio działań Rosji przeciw Ukrainie, ale jednocześnie trzeba zauważyć, że jego wstrzemięźliwa polityka jest bardzo odległa od tego, co na Zachodzie określane jest mianem sojuszu. W tym czasie, korzystając z nadarzającej się okazji, potencjalni sojusznicy skupują rosyjskie dobra po zaniżonych cenach. Wedle tej wykładni można byłoby ukuć złośliwe stwierdzenie, że dziś sojusznikiem Rosji jest każdy, kto nie jest przeciwko niej.

> Nie zdobywając więc pozycji pełnoprawnego gracza przy europejskim stole, a tym bardziej przy stole globalnym – zastępując natomiast ten układ zwrotem w stronę Państwa Środka, które nie chce rozmawiać z Rosją na równych warunkach, Karaganow wydaje się grać *va banque*, stawiając imperialny status Moskwy na chińskiej wadze.

Trudno bowiem znaleźć czynnik, który miałby faktycznie jednoczyć oba te państwa. Choć Chiny bazują między innymi na tanich węglowodorach z Rosji, zaś Rosja na imporcie taniej chińskiej produkcji, to komplementarność ich gospodarek pozostawia wiele do życzenia ze względu na wysoką dywersyfikację energetyczną ChRL oraz słaby popyt rosyjskiego rynku konsumenta. Poza geografią, jedynym znaczącym wspólnym mianownikiem dla Rosji i Chin jest ich luźno skoordynowana przeciwwaga względem Zachodu (szczególnie względem USA oraz ich ekonomicznej i militarnej hegemonii), a także dość trzeźwy ogląd na samobójcze poczynania demokracji liberalnej (przez co wielu nieostrożnych jest w stanie wybaczyć tym autorytarnym potęgom wszystko). Czynnikiem potencjalnie mogącym ułatwiać wzajemne zrozumienie są również pewne uwarunkowania kulturowe, w tym bezkrytyczna podległość autorytarnej władzy, zakorzeniona historycznie tolerancja społeczna dla korupcji czy w ogóle brak aktywności obywatelskiej. W obu państwach tworzy to pewien ekosystem biznesowy, polityczny czy administracyjny, w którym zainteresowani poruszają się intuicyjnie. I to względne podobieństwo zwiększa zapewne wzajemną tolerancję na

swoje modele polityki wewnętrznej. Gdy Zachód próbuje narzucać Pekinowi i Moskwie swoją kulturę i ustrój polityczny, wymusza swoje demoliberalne standardy, Chiny czy Rosja nie wtrącają się w te sprawy, tolerują wzajemnie swoje systemy polityczne, niekoniecznie liczą się z nastrojami społecznymi, pozostawiając w spokoju sprawy ustrojowe państw trzecich – swoich potencjalnych partnerów. Ten sposób prowadzenia polityki przez Rosję czy Chiny jest szczególnie widoczny w Afryce.

Póki co Federacja Rosyjska pozostaje jednak bez wsparcia nie tylko militarnego, ale również ekonomicznego ze strony „sojusznika". Chiny nie wsparły przecież finansowo Rosji, tak jak Zachód wspiera cały czas Ukrainę. Oczywiście handel wojenny kwitnie, ale Rosja pozostaje rynkiem zbytu nie tylko dla Chińczyków, a przecież również firm europejskich – na przykład niemiecka Leica Camera AG dostarcza rozwiązania optyczne dla rosyjskiej armii. Jednym z nielicznych listków figowych chińskiej dyplomacji jest poparcie dla Rosji jako państwa zagrożonego przez NATO i mającego prawo do obrony, przy jednoczesnym – przypomnijmy – uznaniu integralności terytorialnej Ukrainy. W tej sytuacji sojusz przeciw „kolektywnemu Zachodowi" pozostaje w sferze kurtuazyjnej dyplomacji i kółek dyskusyjnych w postaci BRICS+, w skład której to organizacji wchodzą kraje często mające zupełnie odmienne interesy, jak choćby demograficzni i ekonomiczni giganci – Chiny i Indie.

Sojusz chińsko-rosyjski zawsze był czarnym snem zarówno USA, jak i Europy – no może z pominięciem euroazjatyckich marzycieli o unii od Lizbony do Władywostoku. Perspektywa możliwego przecież potencjalnie sojuszu amerykańsko-rosyjskiego przeciwko Chinom być może ostatecznie została pogrążona przez Rosję przelicytowaną wojną na Ukrainie. Dziś Rosji bliżej politycznie do Chin niż do Zachodu, z którym toczy wojnę. Jednak, cytując klasyka, nie ma stałych sojuszy, są tylko stałe interesy, dlatego odwrócenie aktualnej wrogiej relacji Zachodu i Rosji wciąż może nastąpić, gdy tylko zajdzie uzasadniona potrzeba.

Teoretycznie odzwierciedleniem powyższego w praktyce może być wcale niezamierzona polityka dobrego i złego policjanta w wykonaniu USA Donalda Trumpa i Unii Europejskiej Ursuli von der Leyen. UE karci tu niegrzecznych Rosjan, zaś USA zaprasza ponownie do wspólnego stołu. W zamian za zdystansowanie się od sojuszu z coraz potężniejszymi Chinami, Rosja mogłaby odzyskać europejskie rynki zbytu i realizować choć część własnych ambicji ekonomicznych w Europie.

Takie ścieranie się okoliczności politycznych z jednej strony skutecznie wyczerpywałoby potencjał militarny i ekonomiczny Rosji, wiązałoby jej potencjał w okolicach miękkiego podbrzusza i wzmacniałoby integralność NATO. Z drugiej strony siłą rzeczy kolektywna mobilizacja Zachodu stałaby się polem do wewnętrznej integracji politycznej i administracyjnej, co długofalowo jest w interesie euro-federalistów. Wszystko to stwarza okoliczności sprzyjające międzynarodowej integracji Zachodu pod kuratelą amerykańskiego kapitału, w tym przemysłu zbrojeniowego. Europa dostaje federację, zaś USA, jej banki i korporacje funkcję nadzorczą – w tym ujęciu UE lub podobna struktura, ze swoim opiekuńczym względem konsumenta charakterem, niekoniecznie jest dla korporacji rynkiem nieprzyjaznym i regulowanym, ale swoistym poligonem doświadczalnym, pozwalającym optymalizować skuteczność działania w trudnych warunkach.

Dodatkowo zostawia to uchyloną furtkę do stołu dla Rosji – w razie nawrócenia się przez nią na okcydentalizm, choćby na pokaz, przy braku poważnych przemian wewnętrznych, za to w pełnej gotowości do wpisania się w międzynarodowy podział kapitału. Taki rozwój sytuacji prowadziłby do ograniczenia suwerenności państw europejskich, zwiększenia władzy amerykańskich i międzynarodowych korporacji

oraz odciągnąłby Rosję od perspektywy do ofiarowania się Chinom. Rosja, zamiast ryzykować katastrofę polityki nuklearnej, idąc zaś na pewne – oczywiście tymczasowe – ustępstwa geopolityczne, otrzyma ustępstwa ekonomiczne, co nawet dla państwa imperialnego może w pewnym momencie okazać się priorytetem.

Jak sojusz z Chinami może okazać się zgubny dla Rosji

Choć proponowany przez Karaganowa sojusz Rosji z Chinami ma w założeniu wpisywać się w model polityki imperialnej Rosji, to można jednak domniemywać, że w takim układzie Moskwa miałaby znacznie mniej do powiedzenia niż w układzie Rosja-Europa. Stary układ Moskwa próbowała nagiąć siłą pod siebie i wypracować w nim lepszą pozycję negocjacyjną. Przelicytowała jednak, zaś trzydniowa operacja specjalna zamieniła się trwającą już kolejny rok wojnę, niemal pozycyjną, a wynikający z niej impas zmusza obie strony do zabiegania o zawieszenie broni na dogodnych warunkach. Wojna jednak trwa, bowiem żadna ze stron nie chce zaakceptować warunków strony przeciwnej. Względem Chin Rosja jest w jeszcze trudniejszym położeniu – tym bardziej nie nagnie zasad tego układu siłą pod siebie, nie będzie też w stanie korumpować chińskich struktur, tak jak świetnie jej się to udawało w Europie.

Chiny nie oczekują realnego sojuszu od państwa mającego tak przeszacowany potencjał jak dzisiejsza Rosja. Państwa przeszacowanego, jeśli chodzi o możliwości osiągania wyznaczonych sobie celów, takich jak wspomniana „specjalna operacja wojskowa" przeciw Ukrainie – państwa nieumiejącego utrzymać wiarygodności w stosunkach międzynarodowych. Nie jest to potęga, jaką był ZSRR, i nie ma takich przewag nad Europą, jakie miewała Rosja carów. Poza bronią nuklearną, klasą polityczną, świetną propagandą potęgi i strachu, Rosja nie ma zalet wzbudzających szacunek lub podziw u Chińczyków. Chinom, owszem, brakuje ropy i posiadają mniej głowic nuklearnych od Rosji, jednak w znakomitej większości sektorów ich przewaga jest miażdżąca. Chiny przy tym jednak wydają się nie być obecnie skore, by wesprzeć Rosję przeciwko Zachodowi w sposób otwarty i na pełną skalę – tym bardziej, że ów Zachód od tych Chin jest przecież uzależniony gospodarczo. Wydawać by się więc mogło, że tolerancja Zachodu na chińskie wsparcie dla Rosji jest z tego powodu dość wysoka, bowiem nie sposób obłożyć sankcjami Chin – tak jak się to robi wobec Rosji. Ponadto wedle amerykańskiej doktryny strategicznej Chiny są drugie w kolejce do poskromienia, co szczególnie dziwi w obliczu ich bierności względem Rosji.

> W konsekwencji geostrategiczny plan Karaganowa sprowadza się do powierzenia losów imperium w ręce Chińczyków, a co za tym idzie faktycznego przyjęcia pozycji wasala Pekinu. W rezultacie zamiast walki o równorzędną pozycję przy stole mocarstw, skazuje imperium rosyjskie na politykę podporządkowaną wobec ChRL. Jeśli załamanie się światowej ekonomii nie pogrąży Chin w wewnętrznym kryzysie, sytuacja ta stanie się oczywista. Gdy Rosja przepala koniunkturę pod zdobycze terytorialne, Chiny umacniają realne wpływy ekonomiczne na świecie. Cierpliwość Pekinu może okazać się wyrokiem dla Moskwy, której los stanie się walutą w rywalizacji USA-ChRL.

Te proste dychotomie na wielu płaszczyznach wskazują na kolejne przewagi Chin względem Rosji. Przewagi, które nie pozwolą na ustanowienie sojuszniczych stosunków na partnerskim poziomie. Nie tylko z

własnego wyboru, ale również przez uniezależnianie się Europy od rosyjskich surowców wraca Rosja do punktu wyjścia, w którym porzuca okcydentalizm i traci dotychczasowe przewagi przy stole negocjacyjnym.

W ujęciu globalnym dominuje dziś myśl „NATO vs. Rosja + Chiny" lub „NATO + Rosja vs. Chiny". Najmniej słyszymy o konstelacji „NATO + Chiny vs. Rosja", który to scenariusz, choć skrajnie mało prawdopodobny, nie jest niemożliwy, a *de facto* po części właśnie się realizuje: co prawda konstelacja „NATO vs. Rosja" ma miejsce, a Chiny są tu raczej czynnikiem neutralnym, to jednak neutralność Chin działa na rzecz NATO i ze szkodą dla Rosji.

W obliczu powyższego rachunku wydaje się, że rosyjski myśliciel wierzy w moc ciepłych słów i oczarowanie nimi umysłów chińskich strategów. Wizja Karaganowa ma rację bytu wyłącznie wtedy, gdy Rosja odda zasoby, suwerenność, a więc w praktyce odda pokłon Chińczykom, pryncypialnie traktując chińskie inwestycje i wszelkie ułatwienia dla chińskiego biznesu – na co zapewne nie będzie gotowa do momentu, w którym nie będzie miała innego wyjścia. Ten scenariusz wydaje mi się jednak mniej prawdopodobny niż powolny rozkład rosyjskiego imperium, zapewne niestety niepolegający na secesjach poszczególnych narodowości, a na podążaniu mądrością etapu od smut do kolejnych pierestrojek, przeplatanych konfliktami zbrojnymi. Rosja nie zaproponowała atrakcyjnego modelu dla swoich republik, wciąż pozostając ostatnim wielonarodowym czy kolonialnym imperium, jak twierdził choćby wychowany w Rosji, wybitny jej znawca Włodzimierz Bączkowski. A to powoduje, że poszczególne republiki kontrolowane przez centralę w Moskwie mierzą się z rosnącymi nastrojami niepodległościowymi. Na dekolonizację mogą sobie pozwolić imperia, które potrafią wytworzyć miękkie formy kontroli dawnych stref wpływów, tak jak usiłuje robić to Francja lub Wielka Brytania, a co mistrzowsko opanowały Stany Zjednoczone z pomocą swoich korporacji, ich technologii, popkultury i dolara. Czy Moskwa pójdzie za myślą Karaganowa i rozpęta wojnę nuklearną? Niewykluczone. Czy podporządkuje się polityce Pekinu? Może nie mieć wyjścia. Czy ma szansę na uniknięcie rozdarcia swojego imperium po szwach narodowościowych? Chyba może to zjawisko opóźnić, ofiarowując się Chinom, które z czasem coraz chętniej będą szukały zbliżenia z poszczególnymi republikami. W geopolityce takie wybory są trudniejsze niż jakiekolwiek inne. Poddać się dzień za wcześnie czy dzień za późno? Walczyć! A może w tym czasie coś się zmieni i nie trzeba będzie podejmować podobnej decyzji.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=OJu3BLfJS_4

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/uderzenia-nuklearne-i-sojusz-z-chinami-co-mysli-siergiej-karaganow/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć